



The Holy See

PODRÓŻ APOSTOLSKA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

DO MAROKA

(30-31 MARCA 2019)

MSZA ŚW.

HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO

Kompleksie Sportowym króla Maulaja Abd Allaha (Rabat)

31 marca 2019

[Multimedia]

„A gdy był jeszcze daleko, ujrzał go jego ojciec i wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go” (Łk 15, 20).

W ten sposób Ewangelia wprowadza nas w centrum przypowieści, która ukazuje postawę ojca, widzącego, że jego syn powraca: głęboko poruszony nie czeka, aż dotrze do domu, ale zaskakuje go, wybiegając mu na spotkanie. Na spotkanie syna oczekiwanego i upragnionego. Ojciec wzruszony, gdy widzi, że on powraca.

Ale nie tylko wtedy Ojciec zaczął biec. Jego radość byłaby niepełna bez obecności drugiego syna. Dlatego wychodzi także na spotkanie z nim, by go zaprosić do udziału w uczie (por. w. 28). Wydaje się jednak, że starszemu synowi nie podobają się przyjęcia powitalne; nie może znieść radości swego ojca i nie ma uznania dla powrotu brata: „ten syn twój” – mówi (w. 30). Dla niego brat jest nadal stracony, ponieważ już go zatracił w sercu.

Nie będąc w stanie uczestniczyć w uczie, nie tylko nie uznaje swojego brata, ale nie ma też uznania dla swojego ojca. Woli być sierotą niż zaznać braterstwa, izolację niż spotkanie, rozgoryczenie od świętowania. Nie tylko trudno mu zrozumieć i przebaczyć swojemu bratu, ale nie umie też zaakceptować ojca, który jest zdolny do przebaczenia, gotowy czekać i czuwać, aby nikt

nie został wykluczony, krótko mówiąc, ojca zdolnego do odczuwania współczucia.

Na progu tego domu zdaje się objawiać tajemnica naszego człowieczeństwa: z jednej strony było święto z powodu odnalezienia się syna, z drugiej zaś pewne poczucie zdrady i oburzenia faktem, że jego powrót był obchodzony uroczyście. Z jednej strony gościnność dla tego, który doświadczył nędzy i cierpienia, który upadł tak nisko, że śmierdział i chciał się pożywić tym, co jadły świny; z drugiej strony, irytacja i gniew z powodu czynienia miejsca dla tego, kto nie był godzien ani nie zasługiwał na takie wzięcie w ramiona.

Tak więc po raz kolejny pojawia się napięcie, które istnieje pośród naszego ludu i w naszych wspólnotach, a wręcz w nas samych. Napięcie, które począwszy od Kaina i Abla, jest w nas i do którego powinniśmy się przyjrzeć. Kto ma prawo, by przebywać pośród nas, by zająć miejsce przy naszym stole i na naszych zgromadzeniach, w naszych niepokojach i obowiązkach, na naszych placach i w miastach? Zdaje się, że nadal rozbrzmiewa to bratobójcze pytanie: Czyż jestem stróżem brata mego? (por. *Rdz 4,9*).

Na progu tego domu pojawiają się podziały i starcia, agresja i konflikty, które zawsze uderzają w drzwi naszych wielkich pragnień, naszych zmagania o braterstwo i o to, by każdy człowiek mógł już teraz doświadczyć swojego stanu i godności synowskiej.

Ale z drugiej strony, na progu tego domu będzie jaśnieć z całą wyrazistością, bez kombinowania i wymówek, które odbierają mu moc, pragnienie Ojca: aby wszystkie Jego dzieci miały udział w Jego radości; aby nikt nie żył w warunkach nieludzkich, takich jak jego młodszy syn, ani w osieroceniu, izolacji i goryczy, jak jego starszy syn. Jego serce pragnie, aby wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy (por. *1 Tm 2,4*).

Z pewnością istnieje wiele okoliczności, które mogą pobudzać do podziałów i konfliktów; nie da się zaprzeczyć, że istnieją sytuacje, które mogą nas doprowadzić do straci i podziałów. Nie możemy temu zaprzeczyć. Zawsze grozi nam pokusa, by uwierzyć w nienawiść i zemstę jako uprawione sposoby szybkiego i skutecznego osiągnięcia sprawiedliwości. Ale doświadczenie nam mówi, że nienawiść, podział i zemsta jednie zabijają duszę naszego ludu, zatruwają nadzieję naszych dzieci, niszczą i odbierają wszystko, co kochamy.

Dlatego Jezus zachęca nas do spojrzenia i kontemplowania serca Ojca. Tylko wychodząc od niego, możemy codziennie na nowo odkrywać siebie jako bracia. Jedynie wychodząc z tej szerokiej perspektywy, zdolnej do przewyciężenia naszych krótkowzrocznych logik podziału, będziemy zdolni do zyskania takiego spojrzenia, które nie usiłowałoby przesłonić lub zaprzeczać istniejącym między nami różnicom, dążąc być może do jedności na siłę lub do milczącej marginalizacji. Tylko jeśli będziemy w stanie każdego dnia wznieść oczy ku niebu i wypowiedzieć „Ojciec nasz”, będziemy mogli wejść w dynamikę, która pozwala nam patrzeć i ośmielać się żyć nie jak wrogowie, ale jak bracia.

„Wszystko moje do ciebie należy” (Łk 15, 30), mówi ojciec do starszego syna. I nie odnosi się jedynie do dóbr materialnych, ale do udziału w jego miłości i w jego współczuciu. Jest to największe dziedzictwo i bogactwo chrześcijanina. Zamiast bowiem mierzyć się lub klasyfikować na podstawie stanu moralnego, społecznego, etnicznego lub religijnego, możemy uznać, że istnieje inne uwarunkowanie, którego nikt nie może anulować ani unicestwić, bo jest to czysty dar: stan dzieci miłowanych, oczekiwanych przez Ojca, na których cześć wyprawia On ucztę.

„Wszystko moje do ciebie należy”, także moja zdolność do współczucia, mówi nam Ojciec. Nie popadajmy w pokusę, by sprowadzać naszą przynależność synowską do kwestii praw i zakazów, obowiązków i formalności. Nasza przynależność i nasza misja nie zrodzą się z woluntaryzmu, legalizmu, relatywizmu czy integryzmu, ale z bycia osobami wierzącymi, które będą błagać każdego dnia z pokorą i stałością: „przyjdź królestwo Twoje”.

Ewangeliczna przypowieść zostawia zakończenie otwarte. Widzimy, że ojciec prosi starszego syna, aby wszedł i uczestniczył w święcie miłosierdzia. Ewangelista nic nie mówi o podjętej decyzji. Czy dołączył do uczty? Możemy pomyśleć, że to otwarte zakończenie ma na celu, by każda wspólnota, każdy z nas, mógł je napisać swoim życiem, swoim spojrzeniem i postawą wobec innych. Chrześcijanin wie, że w domu Ojca jest mieszkań wiele i pozostają na zewnątrz tylko ci, którzy nie chcą uczestniczyć w Jego radości.

Drodzy bracia, drogie siostry, chcę wam podziękować za sposób, w jaki na tych ziemiach dajecie świadectwo Ewangelii miłosierdzia. Dziękuję za wasze wysiłki, by uczynić wasze wspólnoty oazami miłosierdzia. Zachęcam was i nakłaniam do dalszego rozwijania kultury miłosierdzia, kultury, w której nikt nie patrzy na drugiego z obojętnością lub nie odwraca wzroku, gdy widzi jego cierpienie (por. List ap. *Misericordia et misera*, 20). Bądźcie nadal blisko maluczkich i ubogich tych, którzy są odrzucani, opuszczeni i pomijani, bądźcie nadal znakiem uścisku i serca Ojca.

Niech Miłosierny i Łaskawy – jak Go często przyzywają nasi muzułmańscy bracia i siostry – umacnia was i czyni owocnymi dzieła Jego miłości.

POZDROWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO

na zakończenie Mszy św.

Na zakończenie tej Eucharystii pragnę ponownie błogosławić Pana, który pozwolił mi odbyć tę podróż, abym był wobec was i wraz z wami sługą Nadziei.

Dziękuję Jego Wysokości Królowi Mohammedowi VI za zaproszenie; dziękuję, że chciał nam

okazać swoją bliskość posyłając swoich przedstawicieli; dziękuję przedstawicielom wszystkich władz i wszystkim osobom, które współpracowały na rzecz powodzenia tej podróży.

Dziękuję moim braciom w biskupstwie, arcybiskupom Rabatu i Tangeru, a także innym biskupom, kapłanom, zakonnikom i zakonnicom oraz wszystkim wiernym świeckim, którzy są tutaj w Maroku na służbie życiu i misji Kościoła. Dziękuję wam, drodzy bracia i siostry, za wszystko, co učiniliście, aby przygotować tę podróż i za to wszystko, co mogliśmy dzielić dzięki wierze, nadziei i miłości, i za wszystko, czym mogliśmy się dzielić dzięki braterstwu pomiędzy chrześcijanami i muzułmanami. Bardzo dziękuję!

Z tymi uczuciami wdzięczności pragnę was ponownie zachęcić do trwania na drodze dialogu pomiędzy chrześcijanami i muzułmanami, a także do współpracy, aby to braterstwo stało się widoczne, by stało się powszechne, bo jego źródłem jest Bóg. Obyście byli tutaj sługami nadziei, której tak bardzo potrzebuje świat.

I proszę was, pamiętajcie o mnie w modlitwie. Dziękuję!